N^er 225. ROK 1846. SOBOTA 10 PAZDZIERNIKA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesieć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr		Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rózne uwagi
	6	27" 4"' 132	+ 7° 8	3, 65	Wschodni	słaby	Chmury	Mgła
8	2	3, 260	+ 15, 1	4, 53	Zachodni	,,	Chmurno	
	10	3. 754	+ 10, 0	4 55	,,	,,	,,	mały Deszcz

Wiadomości zagraniczne.

— *Warszawa 4 Października.* —

(Dokonczenie wczorajszego artykułu.)

Oprócz zwierząt, znajdowały się tu także do sprzedaży towary i wyroby rozmajte. Ważniejsze przedmioty handlu poprzywozili kupcy z Warszawy. Między innemi było kilka sklepów z futrami, a w namiotach znaczne składy kożuchów. Z przyjemnością widzieliśmy dobór eleganckich ubiorów męzkich z pracowni Zygadłowicza, dalej stroje damskie, kapelusze, czapki i obuwia rozmajte. Do użytku wytworniejszego piękne wyroby siodlarskie Tischlera, Buszek, obu Ziemińskich, i innych fabrykantów, z których pierwsi sprowadzili z sobą kilka porządniejszych powozów. Zbieranina tylko bryczek krytych i polowych, wiele pozostawia do życzenia, bo żadnéj z tego rodzaju dla mieszkańców wiejskich i do gospodarstwa, porządnéj i poczciwéj jakto mówią nie było. Szkoda, że nasi tak znakomici fabrykanci, wysilają swój talent na budowanie tylko kosztownych powozów, a nie myślą o wystawieniu bryczek lekkich, eleganckich, pakownych i wygodnych, o wyższych kolach, na cenę od 15 do 50 dukatów, których wielka potrzeba u nas czuć się daje i byłby na nie bardzo wielki odbyt. Owe przechwalone najdyczanki, łęczyckie i konieckie, tudzież wózki i kałamaszki nie ze wszystkiem dogodne i dobre, ile że w większéj części robione są na fuszerkę, a mamy przecież tyle wzorów doskonałych tak krajowych jako i zagranicznych, które tylko upowszechnić potrzeba. Nie raz szlachcic ze wsi musi paradować aż w 4 konie po Warszawie prostym wozem w pułkoszkach, gdyż powozy za ciężkie na drogę piaszczystą lub błotną, nie zdały się do użycia na lekką jazdę, kiedy porządna bryczka byłaby do téj podróży bardzo stosowną i przystojną. Wozów gospodarskich wcale nie było.

Zwracając się od tego ekonomicznego ustępu, który gospodarzy bardzo obchodzi, zrobimy jeszcze dalszy przegląd jarmarku i zgromadzonych na nim płodów przemysłu krajowego. Z pomiędzy wyrobów kunsztownych, wyborne narzędzia techniczno-gospodarskie, meteorologiczne, optyczne, i tym podobne dostarczył zakład pana Pik; narzędzia ostre, jakoto: noże, scyzoryki, brzytwy z paskami, oraz dalsze ze stali i żelaza wyrównywające w doskonałości angielskim, były z sławnéj fabryki w kraju pod firmą Gerlacha, piękne i gustowne wyroby ze srebra platerowane Norblina; mosiężne, bardzo pożądane dla gospodarzy po raz pierwszy przez Głodowskiego; lniane z fabryki Zyrardowskiéj dostarczone przez Zarańskiego; znaczne doborem i rozmajtością towarów, jako to z herbatą, wyrobami mosiężnemi, futrami i t. d. sklepy Gridinowa, Szyrokowa i innych. Daléj meble majstrów stolarskich; lakiery Krausa i Orłowskiego; wyroby introligatorsko-galanteryjne Sliwińskiego; wyroby cukiernicze, tyle wsławione dobrocią i taniością Grohnerta; wreszcie pierniki, sznwaxy, garnki polewane i t. p. dalsze drobiazgi. Ze wsi koloniści dostarczyli mnóstwo winogron wybornych i tanich, grono po 5 groszy, bułek tylko pszennych dobrych nie było; traktyernie przecież zadowolniły publiczność. Między innemi, traktyernia Radlińskiego przy kolei żelaznéj, w dworcu i wygodnym namiocie dostarczała smaczne potrawy, duże porcye, i po cenie bardzo umiarkowanéj. Handle winne miały dosyć odbytu. Były także księgarnie Orgelbranda i Szteblera, z wyborami umysłowych przedmiotów.

Wyborny Teatr trupy Krakowskiéj pod dyrekcyą pana Pfeifer, przewyższył w zadowoleniu wszelkie oczekiwania publiczności. Do środy przedstawione sztuki: *Córka Regimentu*, *Napój Miłosny*, *Krakowiacy i Górale*, oraz *Norma*, zyskały zasłużone i powszechne pochwały. Gra artystów pełna życia i effektowa, oraz wykonanie wyborne, sprawiły na widzach

przyjemne wrażenie. Pani Bełcikowska oddała swoje role z czuciem, panna Studzińska z nieporównanym wdziękiem, pp. Szczepkowski i Stysiński z talentem. Ubiory gustowne i świeże, dopełniły miary interesującego zajęcia.

Łowicz, miasto ludne, liczące 9 kościołów i położone na trakcie bitym blizko miast fabrycznych, pod względem handlowym nabiera coraz większego znaczenia. Przez połączenie drogą żelazną, staje się przedmieściem Warszawy, albowiem tym sposobem jest tylko na 3 godziny drogi od niéj oddalony. W czasie jarmarku, na téj nowéj drodze był ruch żywy i nieustanny. Pociągi w biegu wyścigały wiatry, zysk na czasie, jazda anielska i towarzystwo w podróży urozmajcone wesołym humorem, co chwila dodawały nowéj przyjemności. Wagon jest maleńkim pełnym życia salonem, gdy się w nim osoby z ukształceniem i dowcipem dobiorą. Nie postrzeżenie tu migają stacye, nikną minuty i całe godziny. Lasy, góry i przestrzenie okiem niedoścignione, zdają się tu biegnąć w zawody z czarodziejskim pędem lokomotywy, i poruszać w massach na sam szmer pary, jakby na pienie nowego Orfeusza. Wpływu cudownego tego działacza na umysł ludzki, niepodobna opisać.

W czasie jarmarku, za gwarem miejskim nie radzono nic o gospodarstwie; dopiero w wagonie, gdy spokojność wróciła, słyszeć można było światłych osób interesujące w tym przedmiocie rozmowy.

Kończąc to sprawozdanie, wzmiankę tu jeszcze uczynić wypada, że w rezultacie stanu tegorocznego jarmarku w Łowiczu pomyślne na rok przyszły wróży nadzieje, zwłaszcza że i koleją żelazną większa liczba niż tą razą z Warszawy dla saméj ciekawości wylegnie; któréj Częstochowa dopomoże, a za niemi w tropy niezawodnie znaczniejsza ludność okolic pospieszy, tak że Łowicz wszystkich gości u siebie nie pomieści.

— *Petersburg* 25 *Września.* —

J. C. W. W. Xiężna Olga Mikołajewna i dostojny Jéj małżonek, J. K. W. Xiążę następca tronu Wirtembergski, wyjechawszy dnia 28 zeszłego sierpnia z Peterhofu, w towarzystwie JJ. CC. WW. Xięcia Konstantego Mikołajewicza i xięcia Maxymiliana Leuchtenbergskiego, przybyli do Swinemünde, z powodu wiatrów przeciwnych, dopiero 31 sierpnia, późno wieczorem. Nazajutrz wysocy podróżni raczyli odpłynąć na parostatku rossyjskim *Ładoga* do Szczecina, gdzie przyjęci byli przez N. króla Pruskiego, który dniem wprzódy umyślnie przybył w tym celu z Berlina z JJ. KK. WW. Xięciem Pruskim i xięciem Augustem Wirtembergskim. Przenocowawszy w Szczecinie, wszystkie wysokie osoby raczyły odjechać koleją żelazną do Berlina, zkąd Jéj C. W. W. Xiężna Olga Mikołajewna, z małżonkiem swoim, wyjechała dnia 4 września do Sztutgardu, w towarzystwie J. C. W. W. Xięcia Konstantego Mikołajewicza.

— *Wiedeń* 23 *Września.* —

Pisma wiedeńskie zawierają następującą odezwę do lekarzy: »Najpierwszym obowiązkiem lekarzy jest zapobiegać chorobom. Badając przyczyny wielu, mianowicie dziecięcych chorób, przekonywamy się, że większa część tych chorób z powszechnego u nas zaprawiania i fałszowania mleka pochodzi, i byłoby w istocie wielką zasługą około ludzkości, i chwalebnem ze wszystkich miar przedsięwzięciem, gdyby lekarze podobne wypadki, nabyte z doświadczeń swoich, spisywali i od czasu do czasu, tak publiczność, jakoteż zwierzchność o swoich postrzeżeniach uwiadamiali, aby tamta od używania złego mleka przestrzeżoną być mogła, ta zaś wszystkich przekupników, którzy takie złe mleko sprzedają, do odpowiedzialności pociągnęła. W przeciągu 40 lat leczyłem tysiące dzieci, jakoteż i dorosłych, na różne choroby żołądkowe i skrofuliczne, które wszystkie z używania zaprawionego mleka wynikały, leczyłem często szczęśliwie, często zaś także nieszczęśliwie, jak mi się to niedawno wydarzyło przy 10 dniowem dziecięciu, które jedynie z otrucia tak zepsutem mlekiem umarło. Poznałem się tem łatwiéj na tem, iż jako dokładny znawca dobrego, niezaprawnego mleka, nie dam się tak łatwo zwieść kożuszkiem czyli wierzchnim osadem mleka, jakiego to kożuszka żadne dobre, szczere mleko mieć nie powinno, a który zwykle tylko z zaprawienia mleka mąką, mydłem, popiołem, spirytusem salmiakowym i smalcem powstaje. Czem grubszy taki kożuszek, tem gorsze jest mleko. Kto tylko raz widział, jak taka mleczarka rano mleko swoje zaprawia, różne z potajemnego schowku, gdzie tak zwana esencya mleczna się przechowuje przyprawy bierze i takowe z rozpuszczonem wodą mlekiem kłóci i miesza; ten na długo zapewne wszelki smak do mleka stracił, i słuszność moich umieszczonych tu uwag uznał. Jeżeli tedy już tyle dobroczynnych stowarzyszeń w naszych czasach się zawiązuje, dla czegóż nie miałożby takowe również pomiędzy lekarzami się utworzyć, i pożądanych nieść owoców.«

Drugi syn Don Karlosa, Infant Jan Karol, urodzony 15 maja 1822 r. zaślubić się ma z najmłodszą siostrą xięcia Modeny, arcyxiężniczką Maryą Beatrix. Posag xiężniczki wynosić ma 3 miliony franków.

— *Londyn* 22 *Września.* —

Dowiadujemy się, że dwór opuści Osbornehouse i powróci tu w przyszły wtorek. Zaprosiny rozesłane na rozkaz Królowéj, oznaczają na środę i czwartek uroczystości, wyprawić się mające na cześć królowéj wdowy, J. K. Wys. xżny Pruskiéj i xięstwa dziedzicznych Meklenburg-Strelitz.

Wiadomości z Irlandyi coraz bardziéj zatrważają w skutku głodu, jaki zaczyna panować w tym kraju, a który już dał powód do nieporządku. Zgłodniałe gromady nie zważają już na nic w poszukiwaniu żywności dla sie-

bie, swych żon i dzieci. Organa nawet rządowe wyznają, że obec okropności głodu, na jaki ci nieszczęśliwi co chwila są wystawieni, zaledwie jest powód krytykowania nieprawości ich postępowania.

Morning Advertiser objawia zdanie względem ucieczki hr. Montemolin, że zniknięcie hrabiego uważać należy jako mistrzowskie dzieło polityki p. Guizot. Gdy małżeństwo Infantki z xięciem Montpensier okazuje się niepopularnem w Hiszpanii i mogącem pociągnąć za sobą złe następności, cóż stósowniejszego, jak puścić hr. Montemolin pomiędzy Hiszpanów. Nastąpi starcie się między przyjaciołmi i nieprzyjaciołmi xcia i uwaga publiczna odwrócona zostanie od małżeństwa.

Czytamy w *Impartial de Smyrne:* Dowiadujemy się, że bryg angielski *Siren* zabrał 4 statki rozbójnicze z 60 ludzmi. *Siren* znajdował się w Scio, gdy statek miejscowy powracając z południa doniósł, że rozbójnicy morscy zatrzymali go w okolicy Stanchio i zrabowali go do szczętu. Dowódzca brygu *Siren* zabrawszy dwóch ludzi z tego statku na przewodników, puścił się ku Stanchio i zdybał ich na małéj wysepce, którą opanowawszy, kazał łotrów okuć i na bryg przeprowadzić.

Morning Chronicle zbija wiadomość, jakoby xżę Ludwik Napoleon wyjechał do Ostendy, aby ztamtąd udać się do Florencyi, gdyż xżę ten bawi ciągle w Bath

Korrespondencya gaz. *Times*, datowana z Lisbony d. 10 b. m., donosi, że hr. Das Autas zabiera się do uderzenia całemi siłami na wojsko Miguelistów, dowodzone przez Caseruiro, a które składa się powiększéj części ze zbiegów hiszpańskich. Spodziewa się, że tym sposobem zada stanowczy cios nieprzyjaciołom porządku publicznego.

— *Konstantynopol* 9 *Września.* —

Mehmed Ali nie przestaje tu być przedmiotem wszelkich rozmów. Opowiadają o nim różne anegdoty z których udzielamy następującą:

Wytępiciel janczarów, Hussein Pasza, odwidził wytępiciela mameluków. Za zbliżeniem się Hussein Paszy, Mehmed Ali chcąc mu okazać wielką grzeczność, wstał z dywanu i prosił gościa aby zajął jego miejsce, gdzie właśnie spoczywał. Hussein Pasza, niższy w randze od Wicekróla, sądził, że mu nie należy przyjąć tego zaszczytu; ale Mehmed Ali nalegał, a gdy Hussein zadosyć uczynił jego woli, Wicekról zawołał: Ty starałeś się dosyć długo o zajęcie mego miejsca, nie mogłeś tego osiągnąć w Egipcie, masz je teraz.« Wiadomo, że tak Hussein jak Kosrew, dokładali wszelkich starań, aby zająć jego miejsce w Egipcie.

— *Rzym* 17 *Września.* —

Cały zapas chleba wojskowego, przesło 4000 bochenków, rozdano dziś pomiędzy ubogich. Oprócz dwóch liwerantów aresztowano jeszcze trzech piekarzy i osadzono wszystkich w twierdzy St. Angelo. Kary za tego rodzaju oszukaństwa i kradzieże są tu bardzo ostre; winni, oprócz zwrotu zrządzonych szkód, znaczne jeszcze kary pieniężne ponieść muszą; każdy z liwerantów zapłaci najmniéj 8 do 10,000 skudów. Papież zwidził w tych dniach potajemnie wszystkie koszary wojskowe. Nadto zarządzono ogólną rewizyę miar i wag.

Rząd postanowił, że na przyszłość nikt nie będzie mógł piastować więcéj jak tylko jeden urząd, i na jednéj płacy poprzestać musi.

— *Alexandrya* 10 *Września.* —

Dnia 28 sierpnia, wicekról w towarzystwie swéj świty opuścił Alexandryę udając się do Kairu, gdzie tylko 3 dni zabawił i dnia 2 b. m. znowu tu powrócił.

Parostatek francuzki *Gregois* jadąc z Oranu, Algieru, Philippeville, Bony i Tunisu przybył tu dnia 2, przywożąc na pokładzie 87 podróżnych, pielgrzymów algierskich i innych udających się do Mekki.

Parostatek miesięczny z Kalkuty przybył do Suez d. 8 o godz. 9 wieczór. Dwaj umyślni posłańcy wyprawieni z Suez, przybyli tu wczoraj przed północą z depeszami przeznaczonemi do Londynu, jednę dla *Times*, drugą dla *Morning Herald*, i dziś rano odpłynęli do Malty i Marsylii.

Rozmaitości.

GŁUCHO-NIEMA.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Nie łatwą było rzeczą otrzymać od pana Arcis zezwolenie na podobne małżeństwo.

Pan Arcis oddawszy się największéj boleści, prowadził na wsi samotne życie. Codziennie chodził na grób żony i tam kilka godzin przepędzał w smutku, zatopiony w spomnieniach przeszłości. Tam napotkał go jednego poranku wuj Giraud. Zaraz nazajutrz po owéj nocy, w któréj zeszedł kochanków, wyjechał był z wnuczką z Paryża do Mans, i umieścił Kamillę w swoim domu, aby tam oczekiwała końca dalszych jego starań. Margrabia uwiadomiony o téj podróży, przyrzekł być wiernym i spełnić dane przyrzeczenie. Od dawnego czasu straciwszy rodziców i będąc panem swojego majątku, nie miał żadnéj przeszkody w dopełnieniu swojego zamiaru. Zacny Giraud chciał chętnie być pośrednikiem i starać się o połączenie tych młodych ludzi.

Na pierwsze słowa wuja, okazał pan Arcis największe zadziwienie, a gdy mu ów opowiadał o ich pierwszem zejściu się na operze, ową nocną scenę, a nadewszystko szczególniejsze oświadczenie małżeństwa; nie mógł pojąć, aby podobny romans mógł być rzeczywisty. Ale znaglony do odpowiedzi, rzekł do pana Giraud:

„I czegóż to żądasz? połączenia dwóch równie nieszczęśliwych istot? Niedosyć nieszczęścia mieć w naszéj familii to biedne stworzenie, którego jestem ojcem? mamże je jeszcze powiększać, dając jéj takiegoż męża? Czyż to mojem przeznaczeniem, aby mnie otaczały istoty, które świat odtrąca, ja-

ko przedmioty litości i pogardy? Mamże życie moje śród samych głuchoniemych przepędzać? Mamże nazwisko moje zostawić nieszczęśliwym, którzy go ani wymówić, ani napisać nie będą mogli?"

„Wymówić go nie potrafią" odpowiedział Giraud, „ale co podpisać, będą umieli niezawodnie."

„Podpisać?" zawołał pan Arcis. „Czy zmysły tracisz?"

„Wiem co mówię" odpowiedział Giraud, „i ten młodzieniec umie pisać; zaręczam ci, że nawet bardzo dobrze i prędko pisze, jak tego dowodzi to oświadczenie małżeństwa, które mam w kieszeni."

Tu pokazał papier, na którym margrabia de Maubray tych kilka słów napisał, któremi wprawdzie lakonicznie ale dość jasno, życzenie swoje wyraził.

„Cóż to znaczy?" zawołał pan Arcis. „Od któregóżto czasu głuchoniemi pisać umieją? Cóż to za bajeczka?"

„Na mój honor!" odpowiedział Giraud. „Jak się to dzieje, tego nie pojmuję. Zdaje się, że niedawno zrobiono odkrycie, za pomocą którego wszyscy tacy ludzie rozumieją się i wybornie z sobą się bawią. Słyszałem, że jakiś *abbé*, którego nazwiska nie pamiętam, wynalazł ten sposób."

„Jest że to prawdą?"

„Najistotniejszą prawdą, margrabia jest bogatym i przystojnym, jest szlachcicem i dobrym człowiekiem; ręczę za niego. Pomnij tylko co uczynisz z biedną Kamillą? Nie gada, to prawda, ale ona temu nie winna. Cóż z niéj będzie? Panną wiecznie zostać nie może. Oto się zdarza człowiek, który ją kocha, daj mu ją; rozumieją się jak dzieci i pojmują siebie, chociaż nie paplą wiele językiem. Margrabia umie czytać i pisać, a Kamilla się tego z łatwością nauczy."

Po chwili rzekł pan Arcis: „Córka moja miałaby umieć wyrażać myśli swoje? Czy to podobna?"

W téj chwili wszedł proboszcz poblizkiéj wioski do ogrodu, zaproszony do zamku na objad. Po przywitaniu, pan Arcis zapytał go żywo:

„Xiężę proboszczu, czytujesz gazety, a może słyszałeś co o duchownym, który przedsięwziął głuchoniemych wychowywać?"

Nieszczęściem, zapytany był dobrym, uczciwym, ale bardzo mało wiedzącym człowiekiem, który wszystkie przesądy swojego wieku podzielał, i rzekł:

„Zapewne wielmożny pan chcesz mówić o *l'abbé* de l'Epée?"

„Tak, tak!" przerwał wuj Giraud. „To właśnie jego nazwisko, które z pamięci mi wypadło."

„Podług wieści, jakie miałem" rzekł xiądz proboszcz, „ten pan de l'Epée, który zresztą zdaje się być najszacowniejszym człowiekiem, nie osiągnął zamierzonego celu."

„Jakto?" zapytał pan Giraud.

„Słyszałem, mówił xiądz, że czyniono chwalebne usiłowania, lecz nadaremnie; i mam powód wierzyć, że zamiar nauczenia głuchoniemego czytać, jest urojeniem chymerą!"

„Ale ja na własne oczy widziałem!" zawołał pan Giraud. „Widziałem jak głuchoniemy pisał."

„Nie chcę się panu sprzeciwiać, rzekł xiądz; ale osoby uczone, a nawet doktorowie fakultetu w Paryżu, zapewniali mnie, że to jest niepodobieństwem!"

„Co człowiek widzi, to nie może być niepodobieństwem" odpowiedział niecierpliwy Giraud; „pięćdziesiąt mil jechałem z tym listem w kieszeni, aby go panu Arcis pokazać; oto jest! Rzecz jasna jak słońce!"

Pan Arcis przechadzając się długo w niepewności, myślał sobie: „Jeżeli Giraud ma słuszność, a ja odmówię, postąpię przeciw mojéj powinności, a nawet występek popełnię. Jakiemże prawem mógłbym się temu opierać? Cóżby jéj matka była na to powiedziała?" I spojrzał na grób swojej żony; potem wziął pana Giraud pod rękę, odprowadził na stronę, i rzekł z cicha: „Czyń, jak ci się podoba!"

„Dobrze, odpowiedział Giraud, ona jest u mnie, pojadę po nią, i zaraz ją tu przywiozę!"

„Przenigdy! zawołał ojciec. Będziemy się wspólnie starali o jéj szczęście, ale widzieć jéj nie mogę!"

Franciszek i Kamilla w kościele *des petits pères* w Paryżu ślub brali. Gubernator i wuj Giraud byli jedynemi świadkami. Gdy xiądz zwyczajne czynił im zapytania, margrabia, wiedząc jak się ma znachodzić, zawsze w sam czas głową dawał potwierdzenie, ale Kamilla nic wcale nie wiedząc, patrzyła tylko na męża i toż samo co on robiła.

Margrabia miał wielki dom w Paryżu; po ślubie wsiadła Kamilla do wspaniałego powozu, któremu się z dziecinną ciekawością przypatrywała. Pałac, do którego ją wprowadzono, nie w mniejsze wprawiał ją zadziwienie. Pokoje, konie, ludzie, co wszystko do niéj należyć miało, dziwnem ją przejmowało uczuciem. Zresztą wesele odprawiono w cichości; na skromnéj wieczerzy zakończyła się cała uroczystość. *(D. n.)*

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 8 do dnia 9 Października.

Kubecka Julia ob., Hatlanek Ludwik, Stadnicka Seweryna hr., Fernetti Piotr ob., Bzowski Kazimierz ob., Jarocka Franciszka z Polski; — Hejndel Karolina, Wojdyło Jakób, Zołtawski Jan ob., Piotrowski Marcelli, Swiejkowski Józef, z Galicyi; — Holand, Günther Edward ob., z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Read jenerał ces. ross., do Polski; — Lawrynowicz Franciszek ob., do Galicyi; — Winkler Jan, Wojdyło Jakób, do Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

NOTARYUSZ PUBLICZNY

Wolnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Zawiadamia, iż w moc rezolucyi Trybunału N. 43 i 1725 w r. b. wydanych, w drodze pertraktacyi spadkowéj po Apolonii Kamockiéj, Piotrze v. Janie Pawłowskim, Antonim Schüllerze, Elżbiecie z Łachów Rajczakowéj i Franciszku Zarembie, w dniu 14 b. m. i r. o godzinie 9 z rana w Krakowie w Rynku Głównym w kamienicy pod L. 455 rozpocznie się sprzedaż przez publiczną licytacyą: kosztowności, korali i różnych ruchomości, a to za gotową srebrną monetę.

Kraków d. 3 Października 1846 r

(3r.) Franciszek *Jakubowski.*